

— A teraz pracujmy — rzekł lord Cateley, po wyjściu siostry.

— Przyniosę mojemu panu śniadanie do łóżka — zaproponował Bamboul.

— Jeszcze nie, mój Bamboul. Wiesz, że po atakach febrzy nie mam apetytu, a czuję się teraz bardzo dobrze usposobiony do rozmowy z panem. Weź, Bamboul album i trzymaj w ten sposób, abyśmy obydwaj dokładnie fotografię oglądać mogli.

Bamboul obracał kartki, a lord Cateley objaśniał malarza. Ale wkrótce głos jego zaczął słabnąć, a wreszcie przycichł nagle; ręka, którą wskazywał obrazy, ciężko opadła na koldrę. Minęło kilka minut. Lord Cateley milczał. Pan Morel chciał go o coś zapytać, ale Bamboul stanowczym ruchem nakazał mu milczenie i wstrząsając smutnie głowę, szepnął, że pan jego zasnął.

— Dobrze! dobrze — rzekł cicho Jan le Kerlack, powstając ostrożnie, aby nie zbudzić chorego — powrócę jutro!

Bamboul jednak ciągle widocznie zaniepokojony wpatrywał się w twarz uspiętego.

— Będzie źle z moim panem, jeżeli miss Ewa nie odnajdzie tego doktora, który jest podobny do pana — wyrzekł po chwili. — Bo ja mówię szczerze, Bamboul nienawidzić tych panów, którzy tu chodzą i nie poradzić nie mogą na tę chorobę. Oni nie wiedzą, co mojemu panu jest.

— Ciszej! — upomniał Jan le Kerlack.

Ale Bamboul odparł z przekonaniem.

— Mój pan spi! nie obudzi się teraz! Ciagle teraz spi! ciagle spi!

I rozpaczliwym ruchem ręki murzyn wskazał chorego.

Jan le Kerlack pochylił się nad nim, usiłując wyczytać coś z tej bladej, wychudzonej twarzy. Widział on nie jednego chorego na febrę i wiedział, że w tym wypadku chinina jest jedynym i niezawodnym środkiem. Ale pod wpływem słów murzyna wątpliwość jakaś zrodziła się w umyśle jego. „A jeżeli to nie jest febra?...“ pomyślał.

— Słuchaj, Bamboul — rzekł serdecznie, wracając się do służącego — nieprawdaż, że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi?

— Ja zawsze poznać, kiedy biały jest dobry człowiek!

— A ja jestem dobry biały?

— Dobry! dobre serce! Zabawiać mojego pana! A pan mój także nigdy się nie mylił, jak dać komu zaufanie.

— A więc Bamboul i ty masz zaufanie do mnie?

— O tak!

— I założę się, że Bamboul ma mi coś do powiedzenia?

— Tak — szepnął Bamboul — tak, mam! ale nie tutaj! Nie w tem miejscu!

— Więc gdzie? Przecież Bamboul nie oddała się nigdy od swojego pana!

— Bamboul co drugi dzień wieczorem wychodzi, bo mój pan chce, żeby Bamboul poszedł na spacer.

— A kto pana w czasie twojej nieobecności pielegnuje?

Twarz murzyna zmieniła się nagle i przybrała wrogi wyraz.

— Sintra! Hindus! — wycedził z trudem przez zaciśnięte zęby.

— A gdzież to Bamboul chodzi na spacer?

— Na pole Marsa... tam dobra restauracja...

— Ja także lubię tę restaurację na polu Marsa — rzekł uśmiechając się Jan le Kerlack. — Tam dobra tafia!

— Mój pan nie lubieć, kiedy Bamboul pije dużo tafia! Gniewa się!

— Bo trzeba potem przepłukać szklanką wody, to nikt nie poczuje — objaśniał malarz. — A więc mój Bamboul, jeżeli wychodzisz dziś wieczorem, i jeżeli chcesz, to możemy się tam spotkać!

Szczerze zadowolenie rozjaśniło wielką twarz murzyna. On tak się nudził, gdy był sam ze swoimi myślami i tak rad by był podzielić się ze swoim niepokojem z kimś zycziwym. Mógłby to powiedzieć miss Ewangelinie, wysłuchałaby go z pewnością, ale mogła powtórzyć tym panom doktorom, którzy przychodzili do jego pana! A Bamboul chciał się

ze swoich obaw zwierzyć komuś bardzo pewnemu i dyskretnemu.

— Bamboul dziś wieczorem ma być w restauracji „Pod wieżą Eifel“, na polu Marsowem! — zawołał, nie posiadając się z radości.

Tego samego dnia wieczorem, siedząc przy stole w restauracji „Pod wieżą Eifel“, Jan le Kerlack dowiedział się, że pocciwy Bamboul przepel-niony był zaciętą nienawiścią dla swojego złotego kolegi, Hindusa, którego lord Cateley widocznie wyróżniał, gdy chodziło o wykonanie jakiejś skomplikowanej czynności toaletowej.

— Bamboul przecież także potrafi przygotować kąpiel i ubrać pana — skarżył się murzyn. — I krawatkę na śliczny węzeł zawiąże! A grogu nikt tak nie potrafi przyrządzić, jak Bamboul! Ale Hindus lepiej robi herbatę... a szczególnie... szczególnie... Bamboul urwał, boleśnie dotknięty...

— Pan mój bardzo dobry... ale dał do zrozumienia, że Bamboul'a czuć murzynem! Nie moja wina! Bamboul czarny... czarną ma skórę... ale nigdy

do mieszkania, sam leczył, starał się wzbudzić w chorym wdzięczność i zaufanie za swoje starania. Ale pomimo tych starań, żadne polepszenie nie ujawniło się w stanie chorego. I ta dziwna gorliwość przyjacielska księcia, który codziennie wysyłał sekretarza swojego, Matjasiego, po wiadomości o lordzie Cateley? A ten Matjasi, znowu osobistość poważna, prawie minister księcia, godzinami i to w tajemnicy zabawiał się rozmową ze służącym, Hindusem! Czyżby ten Hindus nie był przypadkiem łącznikiem pomiędzy pałacem, gdzie, jeżeli się dowiedziano prawdy, mogło życiu lorda grozić poważne niebezpieczeństwo?

Nie zdradzając jednak tych myśli, Jan le Kerlack pochwalił głośno Bamboul'a za przywiązanie do swojego pana, a ponieważ już kończyli obiad, namówił go do wypicia dwóch szklanek tafia. Nadmienił przytem, że czuje się bardzo zmartwionym spostrzeżeniem, że lord Cateley, taki dobry i mądry człowiek, zapadł w chorobę, na którą dotąd ulgi nie znaleziono. A może lekarze mylili się w dygnozie? Bamboul podejrzliwie rozejrzał się wokoło i potwierdził cicho:

— Tak, panie!

— A więc to może... nie jest... febra?

Bamboul pochylił się do ucha Kerlacka i wyszeptał zgnębiony.

— To sen!... to sen!...

— Co? czyżby to była... śpiączka południowa? — zawołał, drętwiejąc z przerażenia, Kerlack.

— Ja to znać — mówił dalej Bamboul. — Mnie ojciec umrzeć na to... Biali ludzie nic nie rozumieć... Przychodzi zmęczenie... nagle... i sen przy wstawaniu... sen, cały dzień... a potem osłabienie... Ja to znać i wiedzieć jak leczyć!...

— Dlaczego więc nie mówisz tego temu zacnemu doktorowi Gewolskiemu — zapytał Jan le Kerlack drżącym głosem.

Murzyn energicznie potrząsnął głową i odparł:

— Oh! nie! nie! Bamboul jemu nie nie powiedzieć!...

— A więc miss Ewie!... albo samemu panu!

— Nie! nie! nie! Oni zaraz powtórzyć panu Gewolskiemu... a pan Gewolski... ciągle coś po kątach szeptać z Sintrą, Hindusem...

— A mnie... Bamboul... dlaczego mnie Bamboul powiedział?

Naiwne i szczerze uczucie zaufania rozjaśniło smutne oczy murzyna.

— Ja musieć komu powiedzieć... Ja nie mieć nikogo w Paryżu! Ja nie pozwolić umrzeć mojemu panu! Trzeba go ratować! A że ja wiedzieć, że pan Morel dobry i uczciwy człowiek... to ja powiedzieć! A teraz to już Bamboul mieć czyste sumienie!

Jan le Kerlack uściśnął mu serdecznie rękę.

— Ja także — rzekł gorąco — polubiłem Bamboula od pierwszego wejścia. Więc Bamboul tak bardzo kocha swojego pana?

— Bamboul nie mieć rodziny... nikogo... tylko pana i Bamboul taki

kontent, jak pan pozwala się nazywać „John Harry“ i tak się cieszyć, jak król angielski zrobić pana baronem d'Onfangon... bo Onfangon, to kraj Bamboula.

Jan le Kerlack długą chwilę patrzył ze wzruszeniem w rozpromienioną twarz murzyna.

— A więc — rzekł po chwili. — Twój pan ma tylko trzech przyjaciół. Siostrę, której nic nie chciałeś powiedzieć, Bamboula i mnie. Tym sposobem, jak to Bamboul dobrze odgadł, my tylko lorda Cateley uratować możemy; to jest ty i ja!

— Pan Morel wszystko rozumieć!...

— Pojmujesz więc Bamboul, że nikomu o naszej tajemnicy i porozumieniu mówić nie będziemy.

— Tak! nikomu! To nasza tajemnica!

— A jutro, uważaj dobrze Bamboul, kiedy pan Gewolski przyjdzie jak codzień zrobić wstrzyknięcie chininy lordowi Cateley, musisz tak zrobić, aby kilka kropel tego płynu...

— Już zrobione! — zawołał murzyn, uśmiechając się chytrze.

— Jesteś nieoceniony Bamboul. I cóż?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Księżę jednak, widocznie uprzedzony przez doktora, że nie należy chorego męczyć rozmową...

nie pachnieć brzydko... przeciwnie ten złoty Sintra tak nieprzyjemnie śmierdzi! Ale to wszystko nic jeszcze!... Bamboul był oburzony, że Hindus nie dbał należycie o swojego pana i lubił rozmawiać z obcymi ludźmi! A Bamboul tylko z „dobrym, białym przyjacielem“ mówi.

— Sintra porobił znajomości różne w Paryżu — mówił dalej murzyn. — On jest bardzo gadatliwy... i gdy pan Matjasi z polecenia księcia przychodzi po wiadomości o zdrowiu pana, to Sintra mówić... dużo mówić... i zaraz milczy jak Bamboul się pojawia...

Dreszcz niepokoju przebiegł skupioną twarz Jana le Kerlacka, co murzyn wziął za objaw wielkiego oburzenia.

— Kiedy służący dobry, to nie wolno mu długo rozmawiać z obcymi, prawda?

Murzyn dalej jeszcze coś opowiadał, ale Jan le Kerlack, zajęty pewną myślą, nie wszystko już rozumiał.

— Lord Cateley zachorował na febrę — myślał stary — febra może dokuczać różnie, to prawda, ale skąd ten dziwny zbieg okoliczności, że w chwili zaślubienia lorda w lasku, doktor Gewolski zjawił się tam ze swoim automobilem? I przywiózł go sam